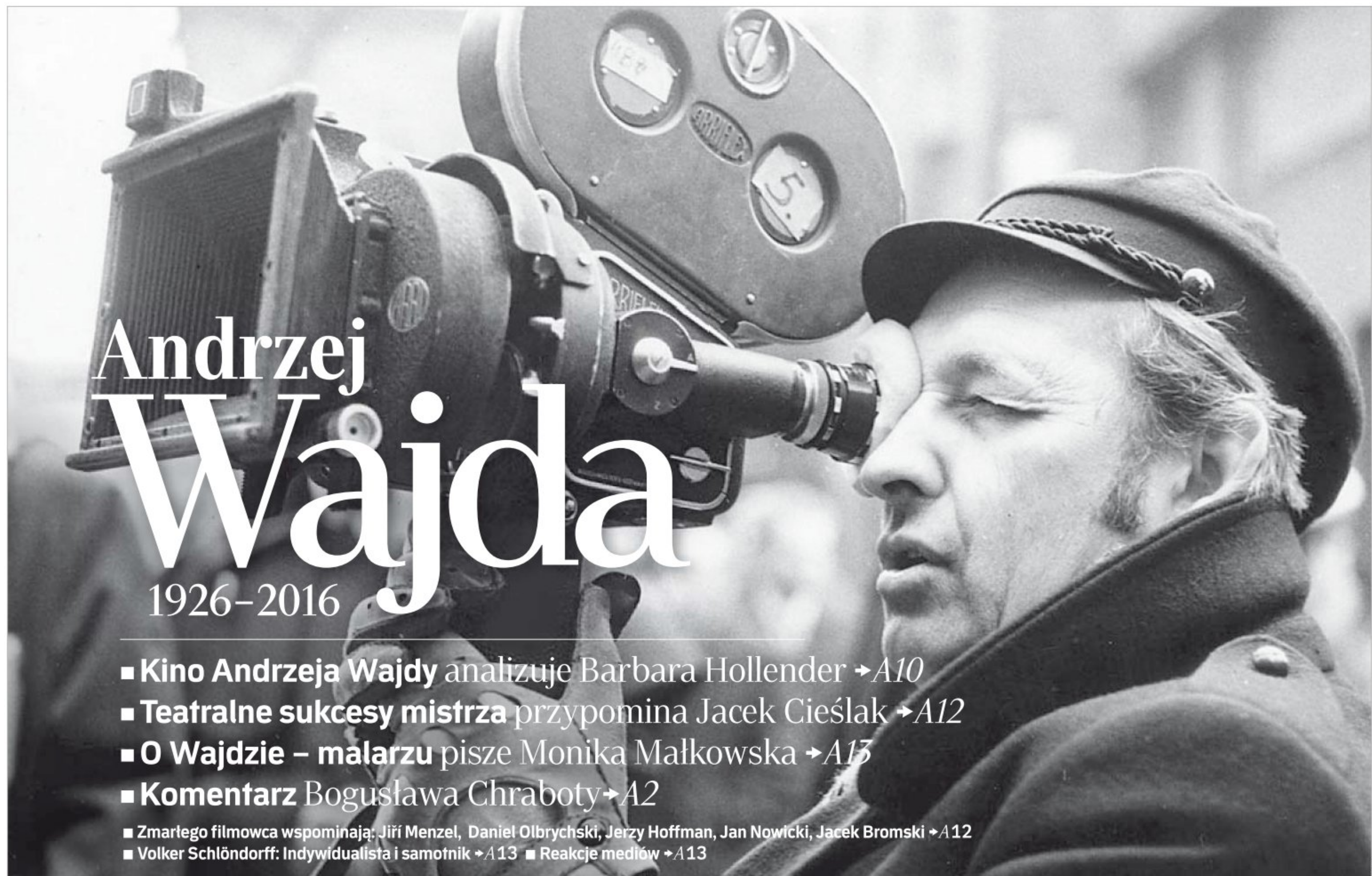




Andrzej Wajda

1926–2016

- **Kino Andrzeja Wajdy** analizuje Barbara Hollender → A10
- **Teatralne sukcesy mistrza** przypomina Jacek Cieślak → A12
- **O Wajdzie – malarzu** pisze Monika Małkowska → A13
- **Komentarz** Bogusława Chraboty → A2
- Zmarłego filmowca wspominają: Jiří Menzel, Daniel Olbrychski, Jerzy Hoffman, Jan Nowicki, Jacek Bromski → A12
- Volker Schlöndorff: Indywidualista i samotnik → A13 ■ Reakcje mediów → A13



Komentarz „Rzeczpospolitej”

Za co dziękować Wajdzie

BOGUSŁAW CHRABOTA

Zegnać Andrzeja Wajdę to coś więcej, niż żegnać wybitnego twórcę. Pożegnanie Wajdy to pożegnanie półwiecza polskiego kina, na którego losy wpłynął bardziej intensywnie niż rówieśnicy. Był niewątpliwie twórcą szczęśliwym, jeżeli szczęście można mierzyć rozgłosem, sławą, liczbą tytułów, nagród i sukcesów.

Trudno sobie wyobrazić polskie kino bez filmów „Kanał”, „Popiół i diament”, „Ziemia obiecana” czy „Wszystko na sprzedaż”. Miał genialną rękę do obsady. Szczęśliwi byli aktorzy, których wybierał. Stworzył niezapomnianą plejadę gwiazd, z których korzystali inni. Był więc twórcą pobłogosławionym przez współczesność. Docenionym za życia.

W miarę, jak stawał się artystą narodowym, rosła w nim też potrzeba uczestniczenia w życiu publicznym Polski. Jedni mają mu to za złe, inni za dobre. Ja w jego wyborach politycznych chcę się doszukiwać przede

wszystkim odwagi, bo łatwo jest stać z boku i komentować rzeczywistość. Dużo trudniej wziąć odpowiedzialność na siebie. Zmierzyć się z czasami. Miał tę odwagę, jak mało kto.

Zastanawiam się, za co mu dziękować najbardziej. Czy za obrazy XIX-wiecznej Łodzi z „Ziemi obiecanej”, które wbiły mnie – nastolatka – w fotel swoją plastycznością i wyrafinowaniem? Czy za nostalgiczną wizję młodości z „Kroniki wypadków...”? A może za heroiczną wizję triumfu i klęski wielkiego Dantona? Sceny z wszystkich tych filmów mam dziś przed oczami, jak pewnie każdy z ludzi, którzy cenili jego twórczość. Tylko tytuły się zmieniają. Bo każdy miał swojego Wajdę.

Nie będzie już nowych filmów. Nie będzie jego głosu w sprawach publicznych. Nie będzie nerwowych komentarzy, czy tym razem się mylił, czy miał rację. Tym ważniejsze wszystko, co po nim zostanie. ©© ➤A10-13



Andrzej Wajda

Autorytet Polski i świata

POŻEGNANIE | Odszedł artysta, który swoimi filmami pokolenia Polaków uczył niezłomności, niezależności i godności.

BARBARA HOLLENDER

Trudno sobie wyobrazić bez niego nasze kino. Trudno sobie wyobrazić bez niego Polskę. Wydawał się niezniszczalny. Trwał. Zawsze był. Brzmi to patetycznie, ale tak jest.

Zmieniały się epoki, nad krajem przetaczała się historia, a Andrzej Wajda wciąż przypominał o naszych korzeniach, zadawał pytania: „Kim jesteśmy?”, „Skąd przyszlismy?”, „Dokąd idziemy?”.

Był jednym z ostatnich w Polsce prawdziwych autorytetów. Tak bardzo dzisiaj potrzebnych. Człowiekiem mądrym i odważnym, który w przenikliwy sposób patrzył na naszą historię i dzień dzisiejszy. Był wreszcie nauczycielem młodych, dla których założył szkołę.

Cieszył się wielkim szacunkiem środowiska filmowego, kochali go widzowie. Podczas ostatniego festiwalu w Gdyni wydawał się królem życia. Idąc, opierał się na balkoniku, ale był w fenomenalnej formie. Szczepiły, uśmiechnięty. Pokazał ostatni film „Powidoki” o malarzu Władysławie Strzemińskim. Ale śmiał się:

– Wciąż mam przekonanie, że to dopiero początek. Dziewięćdziesiąt lat to nie jest tak dużo. Mam zamiar zrobić następny film.

Listy od widzów

Andrzej Wajda zmarł w warszawskim szpitalu 9 października. O jego śmierci zaledwie kilka godzin później informowały wszystkie światowe media. „Odeszła legenda światowego kina” – napisano we francuskim dzienniku „Le Monde”. Nic dziwnego. Odszedł jeden z ostatnich wielkich twórców, którzy w XX wieku uczynili z ruchomych obrazów sztukę: Bergman, Antonioni, Visconti, Kurosawa, Buñuel, Resnais, teraz Wajda. Odchodzą ludzie, którzy wierzyli, że „kino może zmieniać świat”.

Tutaj, nad Wisłą, Andrzej Wajda był kimś więcej niż reżyserem.

Powiedział mi kiedyś: – Przez lata pracy w PRL-u przyzwyczaiłem się do rozmowy ze społeczeństwem. Moje filmy docierały do tych, którzy rządzą i do tych, których ceniłem wysoko – intelektualistów, pisarzy. Ale przede wszystkim do widzów. Wciąż przechowuję listy od ludzi z małych miasteczek. Zastanawiałem się, czy mój film będzie się podobał w Suwałkach, czy zaakceptuje mnie Łódź. To Polska, z którą rozmawiałem.

Dziś w sztuce granice zacierają się coraz bardziej. Globalizacja zrobiła swoje, młodzi artyści mówią, że mogą pracować

w każdym kraju. Mistrzowie kina XX-wiecznego uniwersalizmu szukali na swych podwórkach. Kurosawa nie istniałby bez japońskiej tradycji, Fellini bez ukochanego Rzymu, Bergman bez chłodu Szwecji. Kino Wajdy też było wrośnięte we własny kraj. Opowiadało o ludziach uwikłanych w narodową historię, niemal każdy film był próbą określenia tożsamości Polaków.

– Zawsze myślałem, że jeśli będę pracować gdzieś daleko, to ekipa techniczna będzie wiedziała o otaczającej mnie rzeczywistości więcej niż ja – mówił. – Tu zaś miałem swoje porachunki i publiczność.

Wojenne rozrachunki

Swoje korzenie określał najprościej: „Oficerski dom, patriotyczna szkoła i Kościół”. Urodził się w Suwałkach 6 marca 1926 roku. Jego ojciec jako 16-latek wstąpił do Legionów, potem został oficerem, służył w Garnizonie 72. Pułku Piechoty w Radomiu. Kiedyś zapytałam Andrzeja Wajdę o dzieciństwo i wojnę, tak ważną w biografii jego pokolenia. Odpowiedział: – Zawsze chciałem być dorosły. A wojna? Ojciec poszedł walczyć i nigdy nie

”
Tak mówił o swych korzeniach: oficerski dom, patriotyczna szkoła i Kościół

wrócił, wszystko waliło się w gruzy. Widziałem, jak upada świat moich rodziców i nastaje inny. Po tych doświadczeniach historia niczym nie mogła mnie już zaskoczyć.

W 1939 roku Andrzej Wajda miał 13 lat. Pojechał do Lwowa, chciał się dostać do Korpusu Kadetów. Nie udało się. Czas okupacji spędził w Radomiu, potem w Krakowie, u stryja. Pracował w jego zakładzie ślusarskim, a wieczorami siadał na balkonie i rysował wąskie uliczki Salwatora. Po wojnie zdał do krakowskiej ASP, ale studia malarskie go zawiodły. Złazcza że w 1948 roku zaczął się czas socrealizmu.

Po trzech latach rzucił ASP. W gazecie przeczytał, że jest nabór do szkoły filmowej w Łodzi. Pojechał. Dostał się. Kino stało się jego pasją. Jego życie. Na przełomie lat 50. i 60. dzięki filmom jego, Munka i Kawalerowicza narodziła się „szkoła polska”. Antoni Bohdziewicz po raz pierwszy użył

tego określenia po premierze „Pokolenia”.

Odtąd zawsze Andrzej Wajda towarzyszył Polakom. To z jego filmów pochodzą niezapomniane, symboliczne sceny naszego kina. Kieliszki spirytusu płonące na barze jak znicze za tych, co zginęli. Maciek Chelmiński konający na śmietniku historii. Powstańcy dochodzący kanałem do zakratowanego wjazdu, za którym majaczy Wisła ze stojącymi przeciw na drugim brzegu radzieckimi czołgami. Korczak prowadzący dzieci na śmierć – parami, jak na wycieczkę. Młoda reżyserka biegnąca po telewizyjnym korytarzu i rzucająca na szalę wszystko, by odkryć prawdę o kawałku polskiej historii. Kilkunastominutowa wstrząsająca sekwencja mordowania oficerów w Katyniu.

Zaraz po październikowej odwilży, w 1957 roku, odbyła się premiera „Kanału”, filmu o powstaniu warszawskim. Opowiadanie Jerzego Stefana Stawińskiego trafiło najpierw do Andrzeja Munka, ale ten wywodzący się z dokumentu artysta nie zdecydował się: „Kanały to ciemność i smród, a tego na ekranie nie da się pokazać” – zawyrokował. A Wajda zrobił „Kanał” tak, że widz poczuł odór ścieków, rozpacz i determinację tych, którzy w mrokach, pod chodnikami umierającego miasta brnęli do wjazdu, za którym nie było już wolności.

– Nie obchodziły mnie oceny polityczne i militarne powstania – mówił mi. – Opowiedziałem wtedy historię ludzi, którzy zerwali się do walki, bo nie umieli i nie chcieli żyć w niewoli.

Z wojną Wajda rozliczał się też w „Łotnej”, w „Krajobrazie po bitwie” pokazywał deformacje psychiczne wywołane przejściami w obozie koncentracyjnym, a wreszcie w 2007 roku nakręcił „Katyn”.

Polskie dylematy

Towarzyszył też polskim przemianom po 1945 roku. Jednym z jego najważniejszych dzieł jest ekranizacja powieści Jerzego Andrzejewskiego „Popiół i diament”, również powstała na fali popaździernikowej odwilży.

– Dzięki Zbyszkowi Cybulskiemu Maciek Chelmiński stał się symbolem pokolenia – przyznawał reżyser. – Stał wobec dylematu „być albo nie być”. Jak polski Hamlet.

Po 1989 roku pojawiały się głosy, że pokazując polityczne podziały powojennej Polski i w dobrym świetle kreśląc postać sekretarza partii Szczuki, zrobił obraz prokomunistyczny. Przeciwna interpretacja, bo Wajda opowiadał o przegranej polskiej inteligencji, o oszukanych i straconym wojennym pokoleniu akowców.



„Kanał” 1956 r.



„Popiół i diament” 1958 r.



„Ziemia obiecana” 1974 r.

Nigdy nie uciekał od trudnych tematów. Nie mówił, że jeszcze za wcześnie na analizy i podsumowania. Wykorzystywał każdą polityczną odwilż, żeby opowiadać o rzeczywistości i zapelniać na ekranie białe plamy polskiej historii. W 1965 roku powstały „Popioły”, nakręcone według powieści Stefana Żeromskiego. Wajda zrobił film krytyczny wobec rodaków, gorzki, ale mądry. Pytał, czym jest wolność narodu i jak można o nią walczyć. I wywołał burzę. Socjalistyczna krytyka oskarżyła go o antypolskość i rewizjonizm.

– Zarzucano mi, że pokazuję Polaków służących niesłusznej sprawie – tłumaczył mi. – Odpowiedziałem: „To film według Żeromskiego, a nie Sienkiewicza”. A Żeromski uznawał, że trzeba demaskować pozory historii.

Lata 70. to dla Andrzeja Wajdy czas wyjątkowy. W 1977 roku odbyła się premiera „Człowieka z marmuru” – wielkiego fresku politycznego pokazującego oszustwo komunizmu. Wajda myślał o tym temacie już na początku lat 60., gdy Jerzy Bossak opowiedział mu historię zbuntowanego i zruconego z piedestału murarza – przodownika pracy z początku lat 50. Ale w tamtym czasie film był nie do zaakceptowania przez władzę. Wajda wrócił do tego pomysłu po przeszło dekadzie. Młoda dokumentalistka dążąca do prawdy zagrała Krystyna Janda.

– Nikt wtedy jeszcze nie znał Lecha Wałęsy – mówił reżyser. – A na ekranie pierwszy raz pojawił się obrońca ludzi pracy niewywodzący się spośród inteligencji. Mateusz Birkut był prostym robotnikiem. Gdy sam doznał niesprawiedliwości, rzucił w okno budynku Urzędu Bezpieczeństwa cegłę, pamiątkę swego pierwszego rekordu.

Radomski Czerwiec i powstanie KOR-u zaostrzyły politykę państwa. Dzieło Wajdy miało ograniczoną dystrybucję, na festiwalu w Gdańsku pominięto je w werdykcie, a władze nawet na informację o nagrodzie dziennikarzy nałożyły cenzorski zapis. Ale trzy lata później w stoczni robotnicy powiedzieli Wajdzie: „Niech pan teraz zrobi film o nas”. „Jaki film?” – spytał. „Człowieka z żelaza”.

No i powstał – doraźny i reporterski – a jednocześnie porównujący zapis Sierpnia '80. Jego bohaterem był syn Birkuta Maciek, który znalazł się wśród strajkujących stoczników – na miejsce ojca, który zginął w protestach 1970 roku na Wybrzeżu.

Wielka literatura

Fascynujące były też jego ekranizacje polskiej klasyki. Niewiele jest w historii naszego kina adaptacji równie zniewalających jak „Wesele”. A za najlepszy polski obraz 50-lecia czytelnicy „Filmu” uznali inne dzieło Wajdy z lat 70. – „Ziemię obiecaną”. Ekranizacja prozy Reymonta o trzech współnikach – Polaku, Niemcu i Żydzie, którzy nie mają nic, a więc dokładnie tyle, by razem założyć fabrykę – to opowieść o początkach kapitalizmu.

– Jak robi się filmy, trzeba mieć szczęście – mówił Wajda. – Ciągłe jeszcze istniała wtedy Łódź jak sprzed wojny. Były nawet fabryki, które wciąż pracowały na maszynach z Manchesteru. Miałem do dyspozycji świat z przełomu XIX i XX wieku.

Film dostał nominację do Oscara. A 25 lat po premierze

„Ziemia obiecana” znów trafiła na polskie ekrany, odrestaurowana. W nowej Polsce, w drańnym młodym kapitalizmie nabrała dodatkowych znaczeń. Pokazywała mechanizmy sukcesu i cenę, jaką trzeba czasem za niego zapłacić.

Wajda zostawił nam również inne obrazy, które robił, bo musiał odetchnąć, musiał też dać odetchnąć cenzorom. Wtedy sięgał po inną literaturę – głównie Iwaszkiewicza. Tak powstały „Brzezina” czy „Panny z Wilka”.

– Uciekałem w takie tematy, gdy cenzura stawiała się ostrzejsza – przyznawał reżyser. – Ale też chciałem pokazać jakiś inny świat.

„Panny z Wilka” okazały się perłą. – Byłem po „Ziemi obiecanej”, „Człowieku z marmuru”, „Bez znieczulenia”. Myślałem: „Kto będzie oglądał »Panny z Wilka«? Przecież te kobiety, żyjące same dla siebie, nie mogą wzbudzić ekscytacji widza”. Dopiero moja żona Krystyna, grająca w tym filmie Kazię, uświadomiła mi, że może cieszyć słońce, które przebija przez liście i oświetla twarze moich bohaterów.

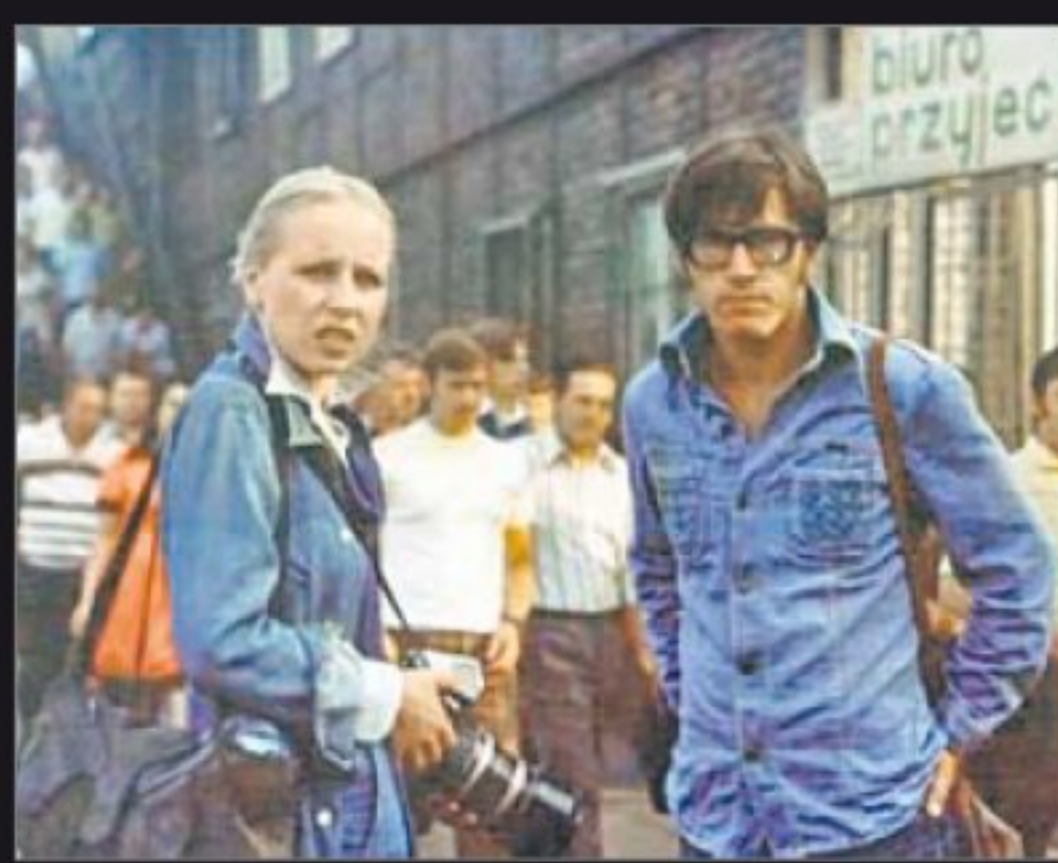
„Panny z Wilka” – wspomnienie czegoś, co odeszło, smaków dzieciństwa, konfitur w spiżarni, niespiesznie parzonej herbaty – niosły tęsknotę, wzruszenie, ale też westchnienie za dawnymi wartościami i przemijaniem. Przekonały nawet pragmatycznych Amerykanów. Ten film przyniósł Wajdzie drugą nominację do Oscara.

Słowa i obrazy

Swoje drażniące władzę filmy nakręcił w czasach PRL-owskiej cenzury. Dlatego gdy



Andrzej Wajda (1926–2016) zmarł w niedzielę w warszawskim szpitalu



„Człowiek z żelaza” 1981 r.



„Pan Tadeusz” 1999 r.



„Katyń” 2007 r.

tych obrazów widowni. Moi widzowie siedzieli przed telewizorem, a młodzi czekali na coś zupełnie innego.

Holokaustowy „Wielki Tydzień” też rozmiął się z publicznością, podobnie jak „Panna Nikt” – opowieść o zmianach obyczajowych zachodzących w kraju po transformacji. Wajda odnalazł się dopiero w 1999 roku, gdy zaskoczył widzów wspaniałą, pełną energii i witalności ekranizacją „Pana Tadeusza”. Znow wyczuł społeczne nastroje, zrozumiał, że w zmieniającej się rzeczywistości o progu XXI wieku Polacy zaczynają szukać własnej tożsamości. Poszedł dalej tym tropem, kręcąc „Zemstę”, jednak zdawał sobie sprawę, że na tej lekturze musi się już zatrzymać.

Nakręconym w 2007 roku „Katyniem” chciał zamknąć swoje rozliczenia z historią. To film bardzo osobisty. Ojciec Wajdy po 17 września 1939 roku dostał się do sowieckiej niewoli. Został zamordowany w Charkowie wiosną 1940 roku, o czym rodzina dowiedziała się dopiero po 1998 roku.

– W 1943, kiedy Niemcy odkryli groby w Katyniu, na liście zamordowanych znalazł się kapitan Karol Wajda, inne imię, ale stopień i nazwisko jak mego ojca – opowiadał. – Pamiętam rozpaczk matki, która umarła w 1950 roku, ale do swoich ostatnich dni ludziła się, że ojciec wróci. Po wojnie władze PRL utrzymywały, że to była zbrodnia niemiecka. Również o tym kłamstwie chciałem opowiedzieć.

„Katyń”, kończący się wstrząsającą sekwencją mordowania polskich oficerów strzałami w tył głowy, miał być ostatnim wielkim freskiem historycznym Wajdy, ale stało się inaczej. Gdy politycy związani z PiS-em zaczęli niszczyć mit Lecha Wałęsy, oburzony mistrz powiedział: „Nie chcę, ale muszę”.

Do tej pory robił filmy o ludziach wpłątanych w tryby dziejów. Teraz opowiedział o prostym robotniku ze stoczni, który wyrósł najpierw na ludowego trybuna, a potem na przywódcę narodu. „Wałęsa. Człowiek z nadziei”, którego lejtmotytem stała się rozmowa Wałęsy z Orianą Fallaci, zaczyna się w roku 1970, a kończy 15 listopada 1989 roku, gdy w Kongresie Stanów Zjednoczonych Lech Wałęsa wygłasza słynne przemówienie, zaczynające się od słów: „My, naród”.

Wajda, pytany dlaczego zatrzymał się w tym momencie historii, odpowiadał: „Zrobiłem filmy o ludziach z marmuru i żelaza, byłem winny sobie i widzom film o człowieku, który obudził naszą nadzieję. A co było dalej? Niech o tym opowiadają inni”. Tym razem chciał złożyć cześć człowiekowi, który kiedyś wskoczył na bramę stoczni, i podtrzymać narodowy mit.

Apotem, na motywach prozy Jarosława Iwaszkiewicza, zrealizował „Tatarak” o śmierci, życiu, młodości i sztuce. Film w filmie. Pokazał ekipę ekranizującą powieść, lecz przede wszystkim dodał monolog Krystyny Jandy. Bolesny, naznaczony głębokim cierpieniem powrót do czasu, gdy chorował i umierał jej mąż.

Ten film Wajdy stał się głosem o istocie sztuki, o aktorstwie, o cenie, jaką płaci się za jego uprawianie, o tym, ile artysta daje z siebie. Za ten przejmujący obraz w 2009 roku dostał na festiwalu w Berlinie nagrodę Alfreda

Bauera. Za innowacyjność. Bo choć w „Tataraku” były mądrość i cierpienie człowieka doświadczającego, jego języka nie powstąpiłby się żaden poszukujący twórca młodego pokolenia.

Testament artysty

Stary mistrz to niełatwa rola. Do Ingmara Bergmana młode pokolenie szwedzkie zgłaszało pretensje, że przez lata przyduśczał indywidualności młodych reżyserów. W Polsce u progu nowego wieku część krytyki wymyśliła konflikt między debiutantami a „baronami” kina. Wajda, który w latach 70. prowadził Zespół X, gdzie objawiły się talenty Agnieszki Holland, Feliksa Falka, Janusza Kijowskiego i kilku innych twórców kina moralnego niepokoju, w odpowiedzi założył swoją Mistrzowską Szkołę Reżyserii, dziś noszącą nazwę Szkoła Wajdy. Świetni młodzi artyści mówią, że tam właśnie odnaleźli swoją drogę. Są wśród nich także tegoroczni debiutanci: Jan P. Matuszyński i Grzegorz Zariczny.

A co mówił im Andrzej Wajda? – Jeśli pracujecie w Polsce, to kręćcie filmy, jakich w Hollywood za was nie robią.

Szkoła była dla Wajdy ogromnie ważna. Ważny był też Kraków. Uciekał do niego, ilekroć nie miał zajęć w Warszawie. Tam znajduje się Muzeum Sztuki Japońskiej Manggha, na którego wybudowanie przekazał nagrodę, jaką dostał w Tokio w 1987 roku.

Najważniejszą osobą, która towarzyszyła mu przez ponad 30 lat, była czwarta żona, scenografka i aktorka Krystyna Zachwatowicz. To jej dziękował ze sceny Teatru Muzycznego, gdy koledzy fetowali jego 90-lecie, a on po raz pierwszy w Polsce pokazał „Powidoki”. Ten film nam zostawił. Jak testament.

Andrzej Wajda miał nieprawdopodobne wyczucie tematu. W swoim ostatnim dziele opowiedział o losach wybitnego malarza Władysława Strzemińskiego po roku 1945, gdy został on wykładowcą w łódzkiej Szkole Sztuk Plastycznych. Uczył studentów patrzenia na świat. Tego, żeby być sobą. Ale nie pasował do koncepcji realizmu socjalistycznego. Został zmiażdżony przez komunistyczne państwo. Pozbawiony prawa do wykładania, do pracy, do życia. Głodował, nie miał za co kupić farb, umarł w 1952 roku na gruźlicę. Artysta, który podczas I wojny światowej stracił nogę i rękę, nauczył się ze swoim kalemctwem żyć. Ale był bezsilny wobec głupoty i nienawiści systemu. A jednocześnie dość silny, by nie wyrzec się siebie.

Wajda zrobił wielki film polityczny. Pokazał tragizm czasu, w którym władza chce decydować o kształcie sztuki. Dziś „Powidoki” zabrzmiały jak wielkie ostrzeżenie.

Andrzej Wajda miał Oscara za całokształt twórczości, cztery nominacje do tej statuetki w kategorii filmu nieangielskojęzycznego, Złoty Glob, canneńską Złotą Palmę, berlińskiego Złotego Niedźwiedzia, weneckiego Złotego Lwa, francuskiego Cezara, brytyjską BAFTA i wiele innych nagród. Ale tę największą dostał od swoich widzów. Tych, którzy zawsze z nim byli. Dla których był ważny. Dopóki będziemy wracali do jego filmów, Andrzej Wajda pozostanie wśród nas. ©

po 1989 roku ona zniknęła, nie musiał nadrobić zaległości. Natomiast po latach irytowały go głosy, jakie czasem słyszał z ust skrajnej prawicy:

– Niektórzy chcą pomniejszyć znaczenie naszej twórczości. „Ona jest oceniana” – mówią. I co z tego? Widzowie, którzy przychodzili do teatru, do kina, świetnie rozumieli, co do nich mówiliśmy. Musieliśmy wziąć udział w pojałtańskiej rzeczywistości, żeby stworzyć w przyszłości coś, co będzie zgodne z naszymi wyobrażeniami o Polsce. Poszerzaliśmy granice wolności wolno, krok po kroku... No i skończyło się zwycięstwem „Solidarności” i wyborami ’89 roku.

Oczywiście, bywało trudno. Życie artysty w PRL-u było nieustannym lawirowaniem. Nie wolno było się zagapić i nie wykorzystywać chwili odwilży. Wajda potrafił to doskonale. Niektóre jego projekty czekały latami. Scenariusz „Człowieka z marmuru” udało się skierować do realizacji po 13 latach. „Przedwiośnia” nie zrobił nigdy, choć pierwszy scenariusz napisał dla niego Antoni Słonimski w 1960 roku.

– Na szczycie wśród ludzi rządzących wtedy kinematografią było wielu entuzjastów – mówił. – Może dlatego szefowie kinematografii zmieniali się tak często, a my mogliśmy robić następne filmy.

A poza tym była ta publiczność: wrażliwa, wyczulona na aluzje, potrafiąca odczytywać każdy podtekst.

– Słowa niosły ideologię i pierwsze padały łupem cenzury – twierdził też Wajda. – Może dlatego polskie kino jest przede wszystkim kinem obrazu. Bo jak oceniarować Zbyszka Cybulskiego konającego na wyspijsku śmieci? Jedni, z cenzorami

na czele, uważali, że „Popiół i diament” to woda na młyn komunistów – przeszłość wyrzucana na śmietnik historii. A inni mówili: „Powstańca w ciemnych okularach wyrzucili na śmietnik. Więc tam leżą nasze najdroższe wartości”. Uczestnicząc w takich grach, nauczyłem się różnych sposobów porozumiewania się z widownią. W „Kanał” Stokrotka i Korab dochodzą kanałem do kraty. Stokrotka mówi, jak pięknie jest tam, dalej, a widz widzi szarą rzekę. Wszyscy wiedzą, że to Wisła. A co jest po drugiej stronie? To, co wszyscy wiedzą, a czego nie można pokazać ani powiedzieć. Sowieckie czołgi.

W „Człowieku z marmuru” w ostatniej sekwencji stoczniovcy mieli na drzwiach nieść zabitego kolegę. Cenzura się nie zgodziła, Wajda zrezygnował. Co więcej, we Włoszech sam sobie ocenizował znakomity plakat – z głową, z której wychodziły sierp i młot. Bo kto po takiej manifestacji dopuściłby do rozpowszechniania filmu w Polsce?

– Przy „Człowieku z żelaza” dostałem kartkę z 21 punktami, co mam z filmu wyrzucić – wspominał. – Więc nawet gdy władza wymykała się już komunistom z rąk, nadal w moje filmy ingerowali. Gdyby nie telegrafy z hut i wielkich zakładów pracy, pewnie musiałbym wszystko wyciąć. A nie wyciąłem niczego.

Dziennikarze pytali Andrzeja Wajdę, dlaczego nie wyemigrował, tylko borykał się z cenzurą i układami. – Wiedziałem, co mam do powiedzenia moim rodakom – odpowiadał. – W Hollywood byłbym tylko wykonawcą cudzych pomysłów. Więc kiedy patrzę z perspektywy, to myślę, że dobrze zrobiłem, zostając w kraju. Na dobre i na złe, na powodzenia i niepowodzenia.

Kilka obrazów, m.in. „Dantona” i „Pilate i innych” nakręcił na Zachodzie, ale zawsze najlepiej czuł się w kraju.

Ulubieni aktorzy

Zawsze twierdził, że są dwa momenty, w których reżyserowi potrzebne jest natchnienie: przy wybieraniu tematu i przy angażowaniu aktorów. Jego filmy wypromowały w świecie całe pokolenie artystów. Zbigniew Cybulski, Daniel Olbrychski, Andrzej Seweryn, Wojciech Pszoniak, Krystyna Janda, Jerzy Radziwiłowicz – ich talent rozkwitł właśnie w filmach Wajdy.

On uważał, że pracy z aktorem nauczył go teatr, do którego wracał regularnie od czasu, gdy Zygmunt Hübner jeszcze w latach 50. namówił go do wyreżyserowania „Kapelusza pełnego deszczu” ze Zbigniewem Cybul-

wionym przez Jerzego Jarockiego w szkole teatralnej, Daniela Olbrychskiego podarował mu do „Popiołów” Jan Kreczmar, który był rektorem szkoły teatralnej. Nakręcili razem 13 filmów. Olbrychski, podobnie jak dwaj pozostali aktorzy z „Ziemi obiecanej” – Wojciech Pszoniak i Andrzej Seweryn, zrobili karierę światową.

Wplątany w politykę

W 1989 roku w wyniku wyborów 4 czerwca Andrzej Wajda został senatorem RP.

– Kiedy inni zakładali KOR, ja uważałem, że muszę robić filmy i nie mogę iść na konfrontację z władzą – powiedział mi. – Ale w 1989 roku pomyślałem, że skoro przez lata wypowiadałem się w narodowych sprawach poprzez filmy, to kiedy dzieje się w Polsce coś ważnego, nie mogę nagle

„ We wrześniu w Gdyni powiedział: – 90 lat to nie jest tak dużo. Mam zamiar zrobić następny film

skim. I to on zajął w jego twórczości szczególne miejsce. Wajda długo się wahał, czy zaangażować go do „Popiołu i diamentu”. Przekonał go Janusz Morgenstern. I mało znany aktor stał się niemal symbolem pokolenia. Potem ich drogi się rozeszły, ale po śmierci Cybulskiego Wajda sam, co w jego przypadku było ewenementem, napisał scenariusz filmu „Wszystko na sprzedaż”. To było ich pożegnanie.

Inni trafili do jego filmów różną drogą. Krystynę Jandę znalazł podczas próbnych zdjęć, Jerzego Radziwiłowicza wypatrzył w „Weselu” wysta-

zdezzerterować. Zgodziłem się kandydować do Senatu. „Solidarność” łatwiej mogła uzyskać akceptację wyborców, gdy nazwiska jej kandydatów coś ludziom mówiły.

Nie żałował czasu, jaki spędził przy ulicy Wiejskiej. Ale potem niełatwo było wrócić za kamerę. Wolność zmieniła sytuację naszej kinematografii. – Wydawało mi się, że w wolnej Polsce będę mógł robić filmy, które kiedyś zatrzymała mi cenzura – wyznał. – Ale gdy nakręciłem „Pierścienie z orłem w koronie”, otrzęźniałem. Zrozumiałem, że nie ma już dla

Wspaniale dobrane obsady Wajdowskich filmów brały się również z pracy w teatrze. Na wiele lat przed dzisiejszymi eksperymentami pracował w nieszablony sposób, opierając się na improwizacji.

Największym teatralnym osiągnięciem reżysera była trylogia oparta na arcydzielach Dostojewskiego w Starym Teatrze.

„Biesy” (1974) przeszły do historii również dzięki kreacji Jana Nowickiego w roli Stawrogina, który zagrał rewolucyjnego ideologa i zło wcielone, niszczące wokół wszystko. Rolę Wierchowieńskiego kreowali najpierw Wojciech Pszoniak, a potem Jerzy Stuhr. Ze sceny biła porażająca prawda o skutkach zasady, że cel uświęca środki.

Wajda uważał spektakl Starego Teatru za swoje najważniejsze przedstawienie. Jednocześnie nie krył chaosu, w jakim powstało, gdy starał się weryfikować kanoniczną adaptację Alberta Camusa z literackim oryginałem. Jan Nowicki zapytany przez Krystynę Zachwatowicz, dlaczego nie uczy się tekstu, odpowiedział, że robi to, kiedy reżyser nauczył się reżyserować.

„Moim prawdziwym oparciem w tej pracy i medium, przez które starałem się narzucić innym aktorom gwałtowność i ekspresję, stał się Wojtek Pszoniak” – pisał Wajda w „Dostojewskim – teatrze sumienia”. Aktorzy mieli grać ewangeliczne wieprze, które tratując się, biegną w przepaść. Po latach trzeba dodać, że praca z niegotową adaptacją jest dziś normą, która angażuje aktorów do zdwojonego udziału.

Inspirację „Biesów” stanowiła poezja Aleksandra Puszkina oraz – dla warstwy wizualnej – „Czwórka” Józefa Chelmońskiego z pejzażem pełnym błota, w którym Krystyna Zachwatowicz utapiała wszystkie kostiumy. Ważny był także japoński teatr lalek Bunraku, gdzie niebagatelną rolę grają mroczne postaci.

„Nastazja Filipowna” (1977) oparta była na „Idiocie”. Nie będąc pewnym kierunku interpretacji, Wajda zdecydował się na krok wcześniej niespotykany, czyli na otwarte próby z udziałem widowni. Jan Nowicki grający kupca Rogożyna powiedział: „Jeżeli próbujemy z widzami, będziemy grać na pustej scenie”. Reżyser uznał te słowa za niemal prorocze. Ale publiczność biorąca udział w próbach stała się źródłem informacji o nieprzygotowanym przedstawieniu.

Wtedy spektakl nabrał ostatecznej formy w czasie nocnej improwizacji z udziałem Jana Nowickiego i Jerzego Radziwiłowicza. Andrzej Wajda dawał wyraz swojej akceptacji dzwoneczkiem, a Maciej Karpiński notował uwagi o układzie tekstu. Tak powstała grana w sali prób sztuka o spotkaniu dwóch mężczyzn nad trupem kochanej przez nich tytułowej bohaterki, która była obecna wyłącznie w dialogach bohaterów. Wyjątkowy klimat tworzyły lampy naftowe i świece.

W „Zbrodni i karze” (1984) w niemal kryminalnej psychodramie i zwarcu policjanta Porfirego Pietrowicza (Jerzy Stuhr) i mordercy Raskolnikowa (Jerzy Radziwiłowicz) Wajda szedł za pytaniem Dostojewskiego: „Czy rzeczywiście trzeba iść drogą dekalogu?”. I odpowiadał, że tak. Skoncentrował się na istocie pojedynku pomiędzy dwoma bohaterami, czyli pokazaniu trzech długich rozmów ludzi „którzy mają do załatwienia jakąś sprawę”.



▲ „Biesy” w Starym Teatrze w Krakowie, 1974 r.

Tragedie ludzi i ich sumień

TEATR | Sukcesy Andrzeja Wajdy to też sceniczne dokonania. Genialnie interpretował Dostojewskiego i Wyspiańskiego.

„Wiele lat przed dzisiejszymi eksperymentami pracował, opierając się na improwizacji.

ralem Jaruzelskim, stanem wojennym i niszczeniem Solidarności – była „Sprawa Dantona” Przybyszewskiej w Teatrze Powszechnym w Warszawie. Andrzej Wajda rozegrał ją również wśród widzów. W Teatrze Powszechnym powstały też „Rozmowy z katem” (1977).

W Teatrze Na Woli kierowanym przez Tadeusza Łomnickiego wystawił „Gdy rozum śpi” (1976) Antonia Vallejo. Rolę Goi portretującego czas wielkiego terroru zagrał Łomnicki. „Emigranci” Mrożka byli obrazem klęski socjalistycznego projektu w Polsce. Krakowska „Antygona” z 1984 roku pokazywała zamordowanie

Solidarności w stanie wojennym. W 1999 roku dla Teatru Telewizji wyreżyserował „Bigda idzie!” według Kadena-Bandrowskiego. Spektakl był krytyczną oceną „wojny na górze”, polskich polityków i pracy Sejmu.

Innowacyjność spektakli Wajdy objawiła się też w „Z biegiem lat, z biegiem dni” w ponad ośmiogodzinny maratonie teatralnym, który przypominał Kraków przełomu XIX i XX wieku na motywach twórczości Bałuckiego, Kadena-Bandrowskiego, Zapolskiej, Jana Augusta Kisielewskiego.

Dopiero potem powstał wspólny serial telewizyjny.

Słynny spektakl telewizyjny „Noc listopadowa” z 1978 roku był zapisem inscenizacji w Starym Teatrze (1974). Pamiętamy go dzięki muzyce Zygmunta Koniecznego i kreacji Jana Nowickiego (Wielki Książę Konstanty) i Jerzego Stuhra (Wysocki).

Wajda, dla którego Wyspiański był niezwykle ważną postacią, na planie telewizyjnym miał szansę zrealizować jego ideę „dramatu miejsca” napędzanego architekturą i pejzażem Arsenału, Łazienek i Belwederu. Wydobyl istotę polskiej tragedii poprzez postać

Konstantego. Będąc Rosjaninem, który dobrze poznał Polskę, stał się on krytykiem polskiej słabości, niekonsekwencji i braku siły powstańców.

Teatralną karierę rozpoczął od „Kapelusza pełnego deszczu” w Teatrze Wybrzeże (1959). Zbyszek Cybulski zagrał amerykańskiego żołnierza, który po powrocie z wojny w Korei uzależnia się od heroiny. W Wybrzeżu Wajda w 1960 wystawił też pierwszego „Hamleta” z Edmundem Fettingiem. „Hamlet (IV)” (1989) w Starym Teatrze zapisał się tytułową rolą Teresy Budzisz-Krzyżanowskiej i pokazaniem świata bohaterów z perspektywy aktorskiej garderoby.

Andrzej Wajda był też reżyserem filmowego zapisu „Umarłej klasy” Tadeusza Kantora. Zrekonstruowany cyfrowo ukazał się niedawno na DVD nakładem Cricoteki i Narodowego Instytutu Audio-wizualnego (NInA), który wybitnemu artyście urządził 90. urodziny festiwalem „Wajdart”. W Kolekcji Teatralnej NInA (www.ninateka.pl) można obejrzeć „Makbeta” w reżyserii Wajdy ze Starego Teatru oraz fragmenty „Nocy listopadowej” i „Zbrodni i kary”.

Niedoceniany przez obecną władzę żartował, że był pierwszym reżyserem filmu o żołnierzach wyklętych („Popiół i diament”) i mało co nie stał się jednym z nim. Szczęśliwie uniknął aresztowania i mógł opisać Polskę w filmach i teatrze. ©

Jiří Menzel

Reżyser, scenarzysta, aktor

Z ogromnym smutkiem przyjąłem informację o śmierci Andrzeja Wajdy, wspaniałego artysty, ale też mojego wielkiego przyjaciela, którego kochałem i zawsze będę kochać. W czasach totalitaryzmu Andrzej był dla mnie ogromną podporą. Bo jako reżyser potrafił w swojej



twórczości dawał świadectwo prawdzie, a przecież wtedy wcale nie było to łatwe. Ostatni raz spotkaliśmy się w Warszawie, w lutym tego roku. I było jak zawsze, jak w dobrej rodzinie. Jestem wstrząśnięty, bo odszedł wielki reżyser, znakomity człowiek i mój wielki przyjaciel.

—bh

Daniel Olbrychski

Aktor

Los dał mi ten niezwykle przywilej poznania Andrzeja Wajdy. Zagrałem w jego 13 filmach. Nasza znajomość jednak nie miała wymiaru wyłącznie artystycznego. To była także 52-letnia przyjaźń. Kiedyś, rozmawiając z nim o wzajemnej zależności reżysera i aktora, użyłem porównania do jeźdźcy i konia. Reżyser to jeździec, który musi panować



nad koniem, ten bowiem im zdolniejszy, tym trudniej się go prowadzi, bo bryka. Andrzej jako jeździec łączył tu w sobie zdecydowanie i olbrzymią czułość. Wiedział, kiedy użyć ostróg, a kiedy pochwalić. Był wymagający, a jednocześnie dawał bezpieczeństwo, miłość i czułość ekipie. Wiedział też, że aktor rozkwita, kiedy czuje, że jest rozpieszczany.

—jbs

Jerzy Hoffman

Reżyser

Odszedł najwybitniejszy polski reżyser. Zostały jego filmy. I te filmy jeszcze bardzo długo głosić będą jego artyzm, nazwisko i idee. Nie chcę tu snuć żadnych paraleli między naszą twórczością. Obaj kochaliśmy historię. Ta śmierć była zaskoczeniem, mimo że niedawno obchodził 90. urodziny. Na festiwalu w Gdyni uhonorowano jego ostat-



ni film „Powidoki” i ogłoszono polskim kandydatem do Oscara. Jeśli zastanawiałbyś się, czy człowiek odchodząc, może czuć się spełniony, to myślę, że w przypadku Andrzeja można dać odpowiedź twierdzącą. Dokonał tego, czego w polskim filmie nie udało się nikomu przed nim, a myślę, że też długo po nim.

—jbs

Jan Nowicki

Aktor

Nasza praca w teatrze polegała na obopólnym zniciu. Złazszca jeśli chodzi o „Biesy” i „Nastazję Filipowną”. Jak coś dobrego wymyśliliśmy – on coś dobrego dla aktora, a ja dla reżysera, to od razu prosił się o wybaczenie. Gdy kręciliśmy „Noc listopadową”, mówił: „Pan wybaczy, panie Janie, ale uklęknie pan jako



Wielki Książę Konstanty przed Walerianem Łukasińskim”. Miał niesamowity talent, którego teraz nie mogę dokładnie opisać, bo o umarłych w naszej tradycji trzeba opowiadać tylko w konwencjonalny sposób. A on był niekonwencjonalny. Mówił mi: „Niech pan nie gra jak brunet, niech pan gra jak blondyn”. Umarł Najważniejszy...

—jc

Jacek Bromski

Reżyser, prezes Stowarzyszenia Filmowców Polskich

Widzieliśmy się ostatni raz w Gdyni. Andrzej Wajda był w znakomitej formie. Planował kolejny film. Dla nas, środowiska filmowego, był opoką. Wszystko się wokół niego kręciło. Wielką wartością była dla niego nasza solidarność. Mówił o niej nawet w swoim ostatnim publicznym przemówieniu: „Razem



jesteśmy silniejsi i mądrzejsi”. Wspierał Stowarzyszenie Filmowców swoim autorytetem, zawsze był blisko, zawsze interesowały go wszystkie nasze sprawy. Przy całej swojej wielkości był człowiekiem bardzo ciepłym, z nietuzinkowym poczuciem humoru. Tyle mam w pamięci wspomnień...

—bh



Pożegnanie Andrzeja Wajdy

Wspomnienia, wypowiedzi artystów, kadry z filmów, reakcje mediów

rp.pl/kultura

Ekran jak sztalugi z płótnem

SZTUKA | Początkowo Andrzej Wajda zamierzał poświęcić się malarstwu. Zrezygnował z powodu talentu Andrzeja Wróblewskiego.

MONIKA MAŁKOWSKA

– Nie udało mi się zrealizować dziecięcych marzeń: nie zostałem malarzem – przyznawał Andrzej Wajda. – Chociaż nie skończyłem studiów plastycznych, jednak uważam je za podstawowe i zasadnicze moje wykształcenie, a nie szkołę filmową, którą ukończyłem... Jeżeli stoi przede mną jakiś problem, nigdy nie szukam analogii w historii kina, a zawsze w moich dawnych doświadczeniach malarskich. To tkwi w mojej podświadomości.

Jeśli komuś wpojono zasady rysowania i komponowania, nigdy nie wyzbędzie się on malarskiego spojrzenia. Ani skojarzeń z dziełami poprzedników, których prace wzbudziły podziw, wywarły wrażenie. Widać to w filmowym dorobku Andrzeja Wajdy: patrzył na ekran jak na płótno na sztalugach. Dbał o plastyczną urodę każdego kadru. Nawet w czarno-białych obrazach materia plastyczna odgrywała ogromną rolę, decydując o klimacie i wymowie scen.

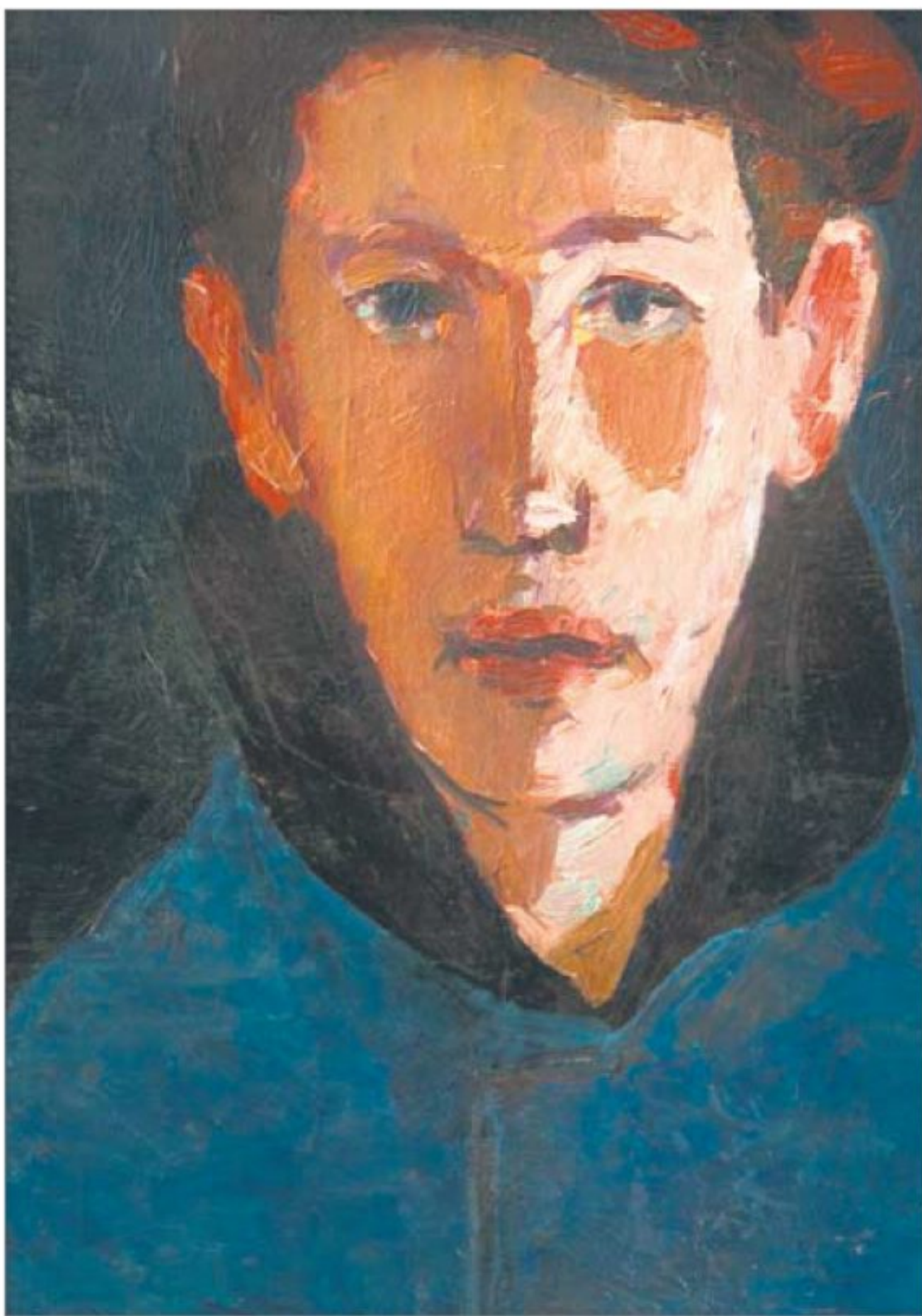
Mózg hydraulika

Cztery lata temu, też w październiku, otwarto w Radomiu, gdzie przez kilkanaście lat mieszkał, wystawę jego

młodzięcych prac. Uwagę zwracał portret Gabrieli Obremby, pierwszej żony artysty. Stonowana, złocista paleta, z wybijającymi się na plan pierwszy plamami czerwieni: usta i berecik, zawadiacko zsunięty na bakier przez młodą elegantkę.

Prawdę mówiąc, te wczesne obrazy nie wyróżniały się jednak niczym szczególnym. Realistyczne, porządne, ale bez oryginalnego rysu. Dopiero po „odwilży” Wajda wyzwolił się z tradycyjnej konwencji. W bodaj najlepszej kompozycji z tego okresu – „Mózgu hydraulika” (1957) nietrudno dostrzec jego fascynację surrealizmem. Paradoksalnie, w późniejszych latach znów wrócił do tego, wobec czego chciał się zbuntować: do klasyki, na ekranie i na scenie.

Większą dawkę plastycznych dokonań reżysera dostarcza album „Andrzej Wajda. Rysunki z całego życia” (ukazał się w 2011 r., wznowiony w tym roku z okazji 90. urodzin bohatera). Tu znalazło się kilkaset prac podzielonych na trzy kategorie. Dominują szkice-notatki na szybko sporządzane podczas spotkań, podróży, codziennych zdarzeń. Widać w nich umiejętność gospodarowania przestrzenią, rozkładania akcentów, błyskawicznego chwytania podobieństwa. No i świetną kreskę. Na drugą



♦ Autoportret, ok. 1949, olej, sklejka

grupę składają się wizualizacje pomysłów inscenizacyjnych na planie filmowym i w teatrze. Do trzeciego zestawu wybrano akwarele i rysunki tworzone bez pretekstu, z wewnętrznej potrzeby.

Cztery razy Wróblewski

Jak wiadomo, początkowo reżyser zamierzał poświęcić się plastyce. W 1946 roku przyjechał do Krakowa, by studiować malarstwo. Zaliczył trzy lata na tamtejszej Akademii Sztuk Pięknych, by przenieść się do łódzkiej Filmówki. Dlaczego zrezygnował? Z powodu... Andrzeja Wróblewskiego.

Wajda złożył mu hołd aż czterema wystawami: – Pierwszy pokaz odbył się za życia Andrzeja: wybrałem zestaw jego akwareli do poezji francuskiej i pokazałem w Warszawie – wspominał. – Druga była monografia pośmiertna, w krakowskim Pałacu Sztuki. Potem prezentacja zaaranżo-

wana specjalnie do filmu „Wszystko na sprzedaż”, a w ubiegłym roku – w Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha.

Podczas przygotowań tej ekspozycji nakręcono dokument o takim samym tytule: „Wróblewski według Wajdy”. Choć ten pierwszy był o rok młodszy, wydawał się dojrzałszy, świadomy tego, do czego dąży. To on założył Grupę Samokształceniową, do której w 1948 roku dołączył Wajda. A kiedy przyszły reżyser zobaczył pierwsze płótno kolegi z serii „Rozstrzelań”, wiedział, że nie ma dla niego miejsca w malarstwie.

– Mógłbym jedynie naśladować Wróblewskiego, a to przecież bez sensu – przyznał potem Andrzej Wajda. – Postanowiłem znaleźć dla siebie inne medium, żeby mówić na ten sam temat. Chciałem, tak jak Andrzej, dać świadectwo czynów tych, którzy stracili życie. My przetrwaliliśmy, nam się udało, naszym obowiązkiem było zabrać głos w imie-



♦ Przedmieście Radomia, 1943, olej, tektura

niu zmarłych. Oni domagali się pamięci.

W efekcie powstała trylogia wojenna zapoczątkowana „Pokoleniem”, zamknięta „Popiołem i diamentem”; z bodaj najmocniejszym „Kanałem” pośrodku.

Tajna korespondencja

Większość scen w teatrze, sekwencji czy poszczególnych kadrów filmowych Wajda najpierw rozrysowywał, ale nie to wyróżnia go od innych reżyserów. Fascynującym zajęciem jest odszyfrowywanie tajnej korespondencji Wajdy z malarstwem innych wielkich twórców.

Maciek Chelmiński w „Popiole i diamentach” umiera w pozie przypominającej postaci z „Rozstrzelań” Andrzeja Wróblewskiego. W „Lotnej” są sytuacje inspirowane „Patrolem powstańczym” Maksymiliana Gierzyńskiego. W scenach baletystycznych z „Popiołów” rozpoznajemy „Bitwę pod

Somosierą” Piotra Michałowskiego, a także aluzje do „Okropności wojny” Francisca Goi.

W „Weselu” odnajdujemy tropy wiodące do Stanisława Wyspiańskiego („Autoportret z żoną”), do „Stańczyka” Matejki i Józefa Mehoffera („Portret żony na żółtym tle”). „Brzezina” – to Jacek Malczewski i jego „Thanatos” oraz „Zatruta studnia”. Wreszcie w filmie „Tatarak” wątek wspólny z Krystyną Jandą w pustym pokoju to swego rodzaju cytaty z obrazów Edwarda Hoppera.

Na koniec słowo o „Dantonie”. Podczas procesu bohatera, na parapecie sądu mości się gość ze szkicownikiem. To genialny artysta epoki klasycyzmu, Jacques-Louis David. Wcielił się weń Franciszek Starowieyski, który bynajmniej nie symulował rysowania. Może publiczności byłoby obojętne, kto gra Davida, lecz nie Wajdzie. Jego drażniłby ktoś, kto malarza udawał, a nie potrafił rysować. ☹☹

Indywidualista i samotnik

WSPOMNIENIE

To trudne pożegnanie z przyjaciелеm, który z daleka, ale i z bliska towarzyszył mi przez 60 lat.

Pod koniec lat 50. w paryskiej Dzielnicy Łacińskiej trafiłem do kina i zobaczyłem „Kanał”. Tydzień później w tym samym miejscu widziałem „Popiół i diament”. Ja, młody Niemiec, który pragnął zostać reżyserem, byłem zdruzgotany.

Czegoś takiego nie bylibyśmy w stanie zrobić w Niemczech. Staliliśmy po prostu po złej stronie historii. Nie bylibyśmy w stanie mówić tak prawdziwie. Łagodnie, a jednak z takim impetem. Także furia, jaką emanowała „Ziemia obiecana”, onieśmieliła mnie bardziej, niż zachęciła do pracy.

Wajda był nie tylko najbardziej znanym na świecie polskim artystą, ale po prostu „był Polakiem”, tak jak Ingmar Bergman „był Szwedem”. Jest wprawdzie w swoim kraju uwielbiany, ale i wykorzystywany politycznie, co w pewnym sensie wpływa na obniżenie jego autorytetu.

Jako były i bardzo młody członek ruchu oporu przed-



♦ Volker Schlöndorff wybitny niemiecki reżyser, m.in. laureat Oscara za film „Blaszyany bębenek”

stawił rozpacz warszawskich powstańców, których ucieczka kanałem kończy się na żeliwnej kracie. To odzwierciedlenie polskiej historii. Frustracja powojennego pokolenia znajduje w Wajdzie swego Rimbauda, zaś w Zbigniewie Cybulskim swego Jamesa Deana.

Z sumy jego filmów wyłania się całościowy ludzki wizerunek Polaków. Kiedy po triumfie „Solidarności” pozwolił się na krótko uczynić parlamentarzystą, utrwalił się wizerunek „politycznego Wajdy”. Jednak żaden z jego filmów ani sztuk teatralnych nie był dogmatyczny. Jego dzieła nie można

było uznać za ideologiczne czy też motywowane partyjnie.

Był indywidualistą i w pewnym sensie samotnikiem, bez względu na to, czy kręcił w Łodzi, czy inscenizował w teatrze w Krakowie, czy też w trzech filmach zajmował się w Gdańsku i Gdyni stoczniovcami. Praca nad filmem to oczywiście dzieło kolektywu, lecz inspiracja u niego była zawsze indywidualna i osobista.

Dlatego właśnie sfera oddziaływania jego filmów sięga daleko poza Polskę. Wajda jest wielką humanistyczną osobowością, porównywalną z Albertem Camusem, jedną z tych

wielkich postaci, którym i ja się powierzyłem. Jego głos dotarł przez Europę do USA i do Japonii, czego dowodem są dwa wielkie wyróżnienia: Oscar i Tokyo Award.

Jego pogrzeb będzie pięknym dniem, gdyż Wajda pisywał przyjaźni wielkie znaczenie. Będą wszyscy współpracownicy i aktorzy jego filmów. Uwielbienie, jakim go darzyli, było wyczuwalne przy każdym spotkaniu nacechowanym atmosferą pełną miłości. Jedyni on w swej skromności, mistrz, zdawał się tego nie zauważać.

Wracam znów do moich paryskich wspomnień sprzed lat. Wtedy w pobliżu Librairie Polonaise na bulwarze Saint-Germain zbliżyłem się do kraju, z którego pochodził ten człowiek i jego filmy. Im bardziej mnie one onieśmielały, tym bardziej pragnąłem traktować je jako wzorzec godny naśladowania. Tak więc udałem się z Niemiec do Francji, aby odkryć Polskę. Mój własny Trójkąt Weimarski. ☹☹

– Volker Schlöndorff

Tekst otrzymaliśmy dzięki uprzejmości prezesa SFP, Jacka Bromskiego. Tłumaczenie Piotr Jendroszczyk

Dzięki Wajdzie świat zrozumiał polską historię

MEDIA

Zagraniczne gazety i portale bardzo szeroko informują o śmierci Andrzeja Wajdy i analizują jego twórczość.

„Błyskotliwa wyobraźnia pozwalała mu omijać obostrzenia cenzury i tworzyć poruszające filmy-oskarżenia opowiadające o wojnie i politycznej opresji w czasach zimnej wojny” – napisał Richard Natale na portalu amerykańskiego pisma filmowego „Variety”.

Michael T. Kaufman w „New York Timesie” zauważa, że zmarł twórca, „który z polskiej historii uczynił materię, która wyniosła go na szczyty sztuki filmowej. (...) Nieustannie odwoływał się do polskiej rzeczywistości, pamięci, wrażliwości oraz napięć społecznych, które niekiedy były dla zagranicznych widzów niezrozumiałe”. Kaufman daje również wskazówkę, jak poprawnie brzmi nazwisko polskiego reżysera. „Wymawiać: ON-jay VIE-dah”.

W podobnym tonie wypowiada się znany krytyk „Guardiana” Peter Brad-

shaw, który nawet w tytule swojego tekstu zaznacza, że odszedł „wielki reżyser, który nosił Polskę w sercu”. Dalej zaś pisze, że Wajda walczył z cenzurą i kłamiwą propagandą, kręcąc wspaniałe, patriotyczne filmy o polskiej przeszłości.

Wspomniane „Variety” ubolewa jednak nad tym, że Wajda pomimo Oscara w 2000 r. za całokształt twórczości nie był dostatecznie znany za oceanem: „W Ameryce nie uzyskał takiego rozgłosu jak jego rodacy Roman Polański czy Krzysztof Kieślowski. Część z jego filmów nie była tu dystrybuowana” – pisze Richard Natale.

Francuski „Le Monde” pisze, że Wajda z polskiej historii potrafił uczynić opowieść zrozumiałą na świecie. O uniwersalności polskiej historii w jego filmach pisze także inny francuski dziennik „Le Figaro”.

Niemal wszystkie portale zauważają, że jego najnowszy film „Powidoki” ma nominację do Oscara w kategorii najlepszy film zagraniczny. ☹☹

– Marcin Kube, bh